

R

G

B

WH

GR

BL

C

M

Y

K



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A

1

2

3

4

5

6

M

8

9

10

11

12

13

14

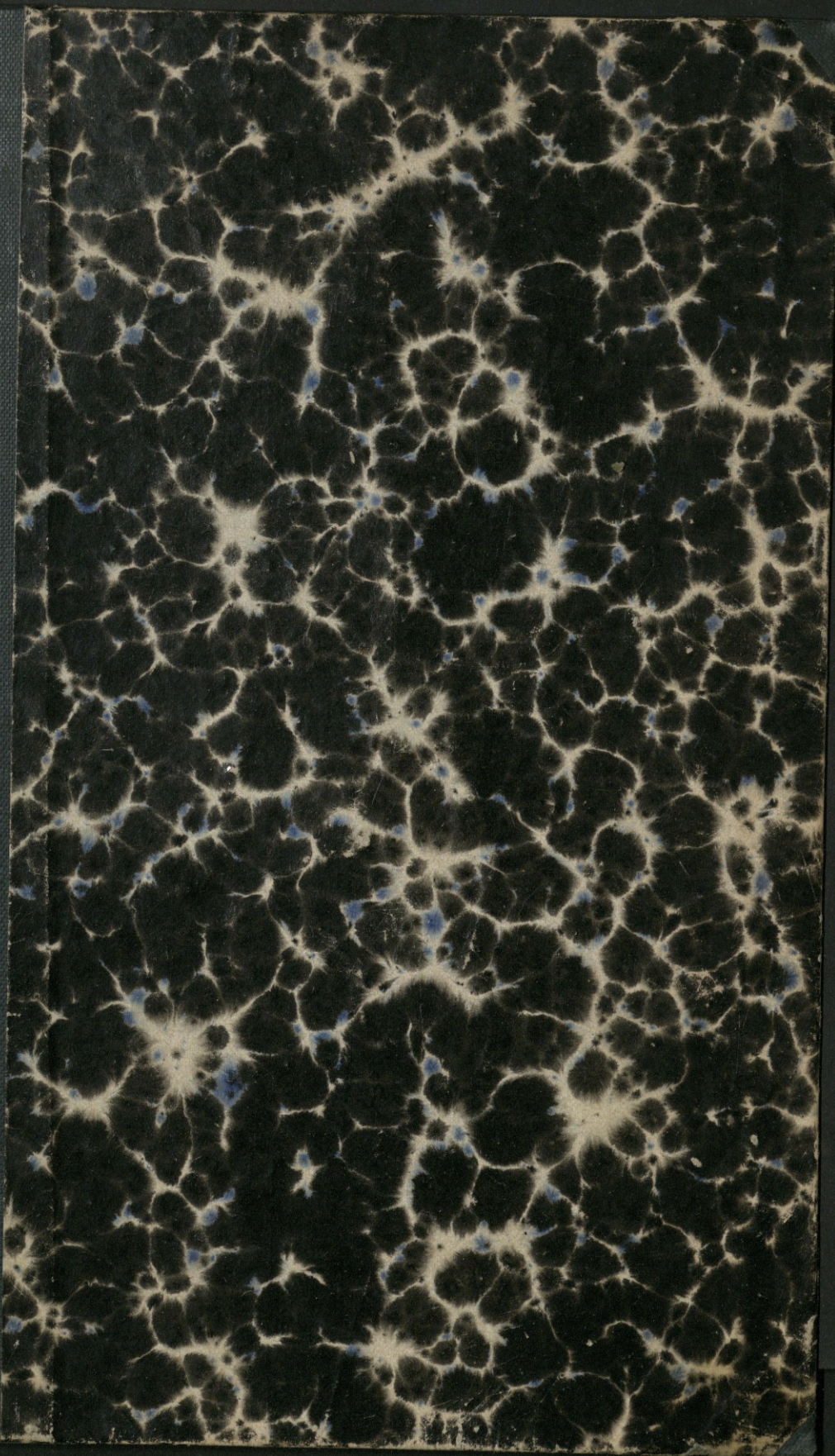
15

B

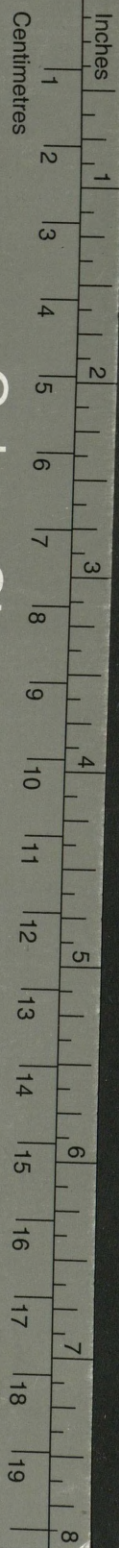
17

18

19



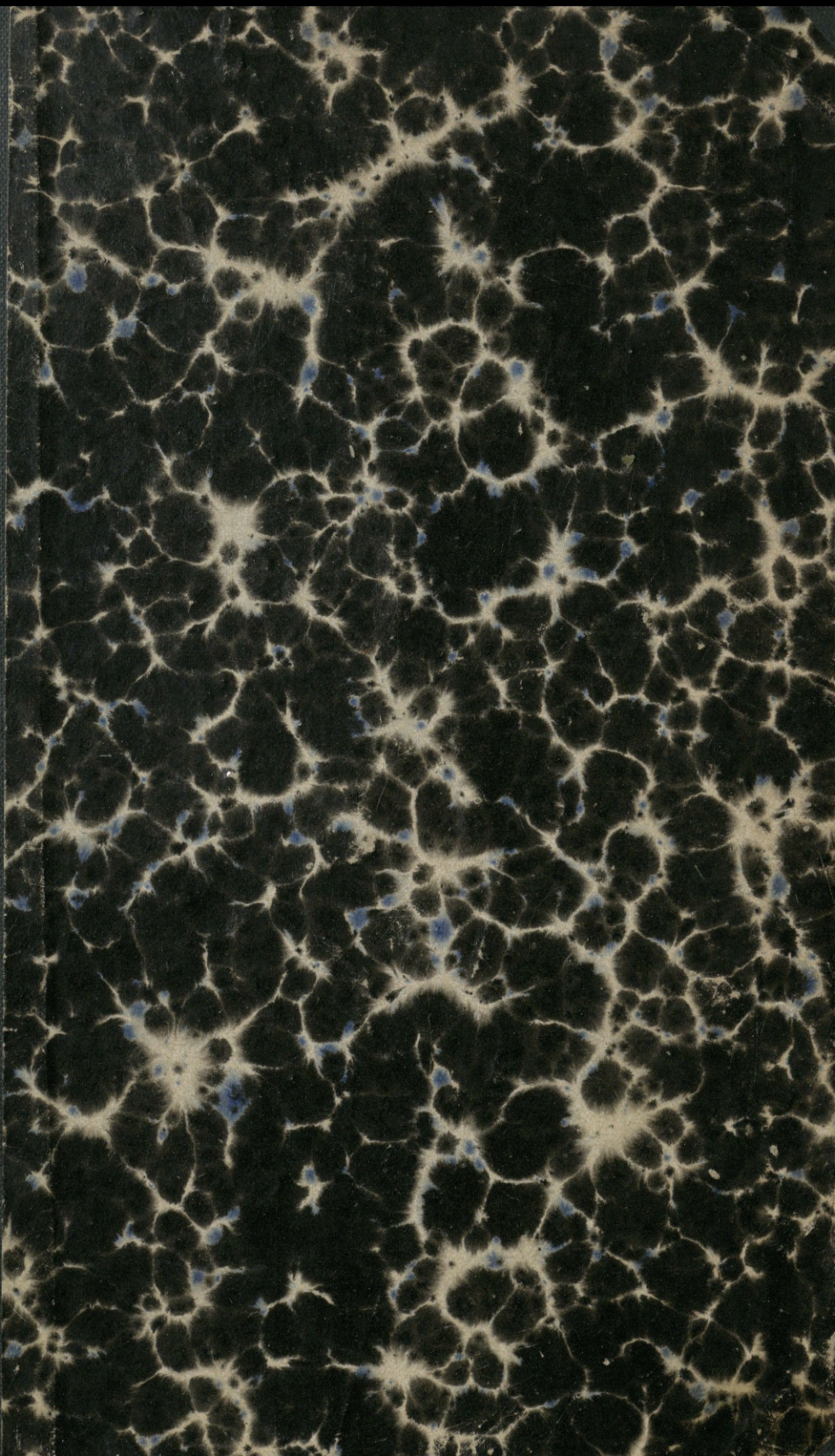
11/17



Colour Chart #13

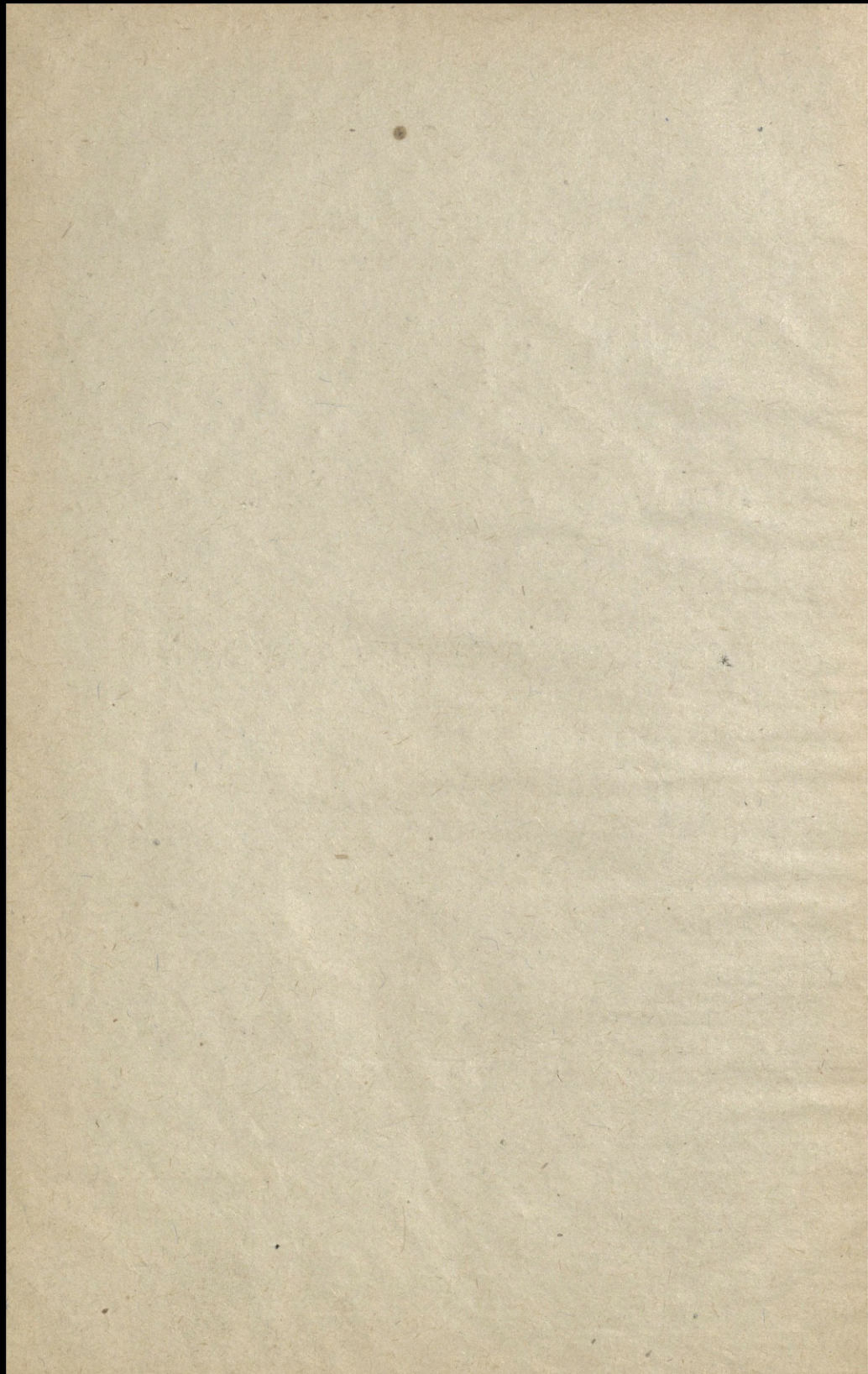


DANES-PICTA.COM



2/3

POLSKA A PRZYSZŁA WOJNA



DR JAN DĄBROWSKI
PROFESOR UNIW. JAGIELL.

POLSKA
A PRZYSZŁA WOJNA



KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓLKI WYDAWNICZEJ

1922

320

1249/15



1. ZADANIE PUBLICYSTYKI

Zagadnienie wojny ¹⁾ rzadko kiedy bywa zagadnieniem popularnym, w szczególności zaś w epokach ogólnego znużenia i wyczerpania walkami. Nic łatwiejszego jak, w takich zwłaszcza chwilach, ściągnąć na siebie zarzut, zarówno u obcych, jak i u swoich, że jest się imperjalistą, militarystą lub po prostu podżegaczem. Żyjemy jednak w czasach burzliwych, kiedy pierwszym i kardynalnym krokiem ku obronie państwa jest właśnie zorjentowanie szerokiej opinii, chociażby w najogólniejszych zarysach, o możliwościach i prawdopodobieństwach nie tylko wojny samej, ale i jej ewentualnego przebiegu. Ta moralna mobilizacja społeczeństwa jest nie tylko warunkiem istotnego współdziałania jego z rządem i z wojskiem na wypadek wojny, ale, co ważniejsze, warunkiem wytrwania w momentach krytycznych. Po doświadczeniach ostatniej wielkiej wojny sprawa ta, przynajmniej dla obecnego pokolenia, nabiera podwójnego znaczenia. Doświadczenia te zaszczyliły u obywateli wszystkich państw wojujących daleko posunięty sceptycyzm w stosunku do swych kierowników, tak wojskowych, jak politycznych. Nikt dziś n. p. nie chce wierzyć w konieczność strategicznych odwrotów lub konieczność opuszczania bez walki pewnych połaci kraju, nawet wtedy, gdy, z fachowego punktu widzenia, są one nie tylko uzasadnione, ale nie raz są warunkiem późniejszego zwycięstwa. Zbyt dużo tych terminów, a z nimi i zaufania szerokiej opinii; niejednokrotnie

¹⁾ Pisząc powyższy artykuł nie mam zamiaru poruszać w nim fachowych zagadnień wojskowych, a zwłaszcza ich wykonania, pozostawiając to piórom bardziej powołanym. Że jednakże pisarze wojskowi nie z każdym zagadnieniem stawać mogą przed forum zewnętrznym z różnych przyczyn, przeto orjentowanie opinii publicznej w tych kwestjach z konieczności podjąć musi publicystyka mimo wszystkich, wynikających z tego niedociągnięć. Zdając sobie z tego sprawę, pisalem niniejszy artykuł. Materiał, jaki rozwijam, dostępnym jest każdemu, kto zechce sobie zadać trud śledzenia dotyczącej literatury, a zwłaszcza kto zechce starannie przestudjować mapę dzisiejszej Polski i przemyśleć wynikające z niej konsekwencje.

okazywały się one tylko płaszczykiem prawdziwej klęski, która na łatwowiernych spadała później tem dotkliwiej, im bardziej niespodziewanie. Rozczarowanie zaś, jakie niosą z sobą takie wypadki, stać się może łatwo początkiem zwątpienia we własne siły, defetyzmu i paniki, które dopiero na dobre i ostatecznie podkopują każdą armję.

Poruszam te momenty nie bez przyczyny. Odegrać one bowiem muszą bardzo doniosłą rolę w każdej wojnie, jaką wcześniej czy później toczyłaby Polska, zwłaszcza w obecnych jej granicach politycznych. Nie trzeba zapominać zaś i o tem, że w naszych warunkach różnolitość punktu widzenia żołnierza i cywilnego obywatela państwa, tworzącego tę właśnie szeroką opinję, uwidocznic się musi bardziej niż gdziekolwiek. Żołnierz ocenia losy wojny wedle losów armji własnej i przeciwnej. Nie sukcesy terytorjalne, ale zniszczenie armji przeciwnika jest jego zasadniczym celem, którego tamte są już tylko prostem następstwem. Uratowanie własnej armji od zniszczenia na wypadek niepowodzeń, nawet za cenę znacznych strat terytorjalnych, jest w jego oczach sukcesem, możliwością rewanżu, a przynajmniej skutecznego dalszego oporu i korzystnych warunków pokojowych. Szeroka opinja tego wszystkiego nie widzi, na zasadach strategji się nie zna, mierzy stan spraw wojny chorągiewkami na mapie, strata i zysk terytorjum są dla niej synonimami klęsk i sukcesów, dla których cyfry strat w ludziach i materjale wojennym, tak własne, jak i przeciwnika, są tylko ciekawemi, radosnemi lub smutnemi akcesorjami. W Polsce tymczasem, a pierwszy rzut oka na mapę dostatecznie to podkreśla, strategiczne zadania naszej armji znaleźć się mogą bardzo łatwo w rozdzwiewku z popularnem, ale kosztownem a nieraz zgubnem hasłem obrony każdej piędzi ziemi. Hasło to zresztą w bardzo wielu wypadkach może być zgoła niewykonalnem.

Należy z temi wszystkiemi, choćby przykreimi, możliwościami oswoić z góry nasz myślący ogół, uprzedzić go o niemożności stawiania naszej armji zadań niemożliwych do spełnienia nietylko ze względu na jej siły, ale przede wszystkim na nasze położenie geograficzne i nasze granice. Ukształtowanie naszych granic, co każdy myślący Polak powinien dobrze to sobie uprzytomnić, jest fatalne, zarówno tam, gdzie nam je narzucono, jak i tam, gdzie wytknęliśmy je sami, licząc się bardziej z tą czy inną koncepcją polityczną, niż obroną kraju. Granic państwa nie można wytyczać tym samym sposobem, co okręgów wyborczych. Wytyczono je też tak nieszczęśliwie, że w wielu wypadkach czynią obronę całych połaci kraju prawie niewykonalną; musielibyśmy po temu rozporządzać armją kilka razy



większą nietylko od tej, jaką mamy, ale i jaką, przy największym wysiłku, możnaby wystawić. Musimy też zdać sobie sprawę nietylko z trudności obrony naszych granic, ale i z faktu, że obecne ich ukształtowanie jest czynnikiem, mogącym łatwo wojnę wywołać, a przynajmniej ją przyspieszyć.

2. SZANSE POLITYCZNE

Nie zamierzam bynajmniej stawiać tu horoskopów praktycznych co do tego, z której strony wcześniej, z zachodu czy ze wschodu, czy też z obydwu odrazu, Polska zagrożona będzie wojną, jakoteż w jakim terminie to nastąpić może. Aby dać, choć w przybliżeniu, dokładną na to odpowiedź, trzeba by znać cały szereg niewiadomych politycznych, ekonomicznych i militarnych, dotyczących naszych sąsiadów, nieznanych nietylko publicystyce polskiej, ale i najwplywow-szym politykom mocarstw europejskich, a co najważniejsza i samym naszym sąsiadom, o których głównie tu chodzi. Każdy dzień przynosi jak najdobitniejsze dowody po temu, że wspomniane czynniki, mimo całego nimbu potęgi i wszechmocy politycznej, błakają się bardzo często w labiryncie olbrzymich zagadnień Europy powojennej i nieraz zadowolone są już z tego, gdy spostrzegą w porę mający je unieść prąd wypadków. Nieobliczalność i niepewność polityczna dominują dziś nad Europą. Jeżeli jednak nikt nie jest w stanie określić, czy wojna zawiśnie nad Polską za rok, za lat pięć, czy piętnaście, to jednak wszystkie objawy przemawiają za tem, że stan obecny nie daje gwarancji trwałości i że wojnę tę stoczyć nam wypadnie zapewne nie później, jak za dni dzisiejszego jeszcze pokolenia.

Nie ulega kwestji, że wedle powszechnie, zarówno w Niemczech, jak i w Rosji panujących opinij, tak samo utworzenie państwa polskiego, jak w szczególności wytknięcie jego obecnych granic, przyszło do skutku w momencie chwilowej słabości tych państw. I Rosja i Niemcy uważają podniesienie się z obecnej katastrofy za rzecz pewną i jako prostą jego konsekwencję widzą rewizję postanowień, dotyczących Polski. Istnieje tu oczywiście cała skala poglądów i nadziei, od maksymalnego programu zupełnego jej zniszczenia aż do minimalnego, za jakie uważa się odjęcie Polsce szeregu jej prowincyj wschodnich względnie zachodnich. Nie mam zamiaru roztrząsać tu pytania, które w związku z temi przewidywaniami poczęto już rozważać w publicystyce polskiej, a mianowicie, czy Polska ma wyczekiwać owej próby zgniecenia jej i starać się jedynie o możliwie wielką na ten wypadek siłę i odporność, czy też ma tę chwilę uprzędzić, przeprowadzając kompromis z jednym z tych dwu sąsiadów.

Rozważa się już pytanie, z którym i za jaką cenę. Bo, że kompromis taki drogo opłacićby trzeba, to chyba nie ulega wątpliwości. Pytania tego, powtarzam, nie mam zamiaru roztrząsać, z tego chociażby powodu, że nic nie przemawia za tem, jakoby Polska miała wogóle możność wyboru pomiędzy tymi sąsiadami, słowem, że niema żadnych widoków po temu, aby któryś z nich zrzekł się współdziałania z drugim naszym przeciwnikiem za cenę mniejszą, jak istota naszej niepodległości, chociażby nam tę niepodległość nawet *pro forma* zostawiono.

Kombinacje, czynione na ten temat przez polityków, zarówno naszych, jak i obcych, zwłaszcza francuskich, grzeszą fałszywym założeniem, wedle którego sąsiedzi nasi, zwłaszcza po spodziewanym upadku bolszewizmu w Rosji, wrócą do konstelacji z przed r. 1914, słowem, że przysła Rosja powróci do antyniemieckiego sojuszu z Francją i że wobec tego Polska będzie miała do wyboru albo pogodzić się za jakąś cenę z Rosją pod egidą Francji, albo pójść przeciw jednej i drugiej, zdając się na łaskę Niemiec. Twarda rzeczywistość tymczasem zgola inne zapowiada widoki. Pomijając już sam fakt, że upadek bolszewizmu, wedle dotychczasowych doświadczeń, możliwy jest raczej drogą ewolucji niż przewrotu, może uchodzić dziś już za rzecz pewną, że wśród możliwych spadkobierców bolszewizmu, od lewicy do skrajnej prawicy, nie widać bynajmniej materiału na sprzymierzeńców Francji. Orientacja germanofilska panuje powszechnie nietylko w dzisiejszej Rosji, ale i wśród rosyjskiej emigracji. Nie może być zresztą inaczej. Rosja jest państwem, które wojna dotknęła najbardziej, zarówno ekonomicznie, jak politycznie. Powszechnie jest dziś, wśród Rosjan niebolszewickich wszelkich odzieni, przekonanie, że klęska ta jest rezultatem wejścia w koalicję francuską, która nietylko Rosji nie obroniła przed katastrofą, ale ją wyzyskała, jak Anglja w Indjach i Konstantynopolu a Japonja w Azji wschodniej. Panuje przekonanie, że sojusz rosyjsko-niemiecki byłby przyniósł obu tym państwom pewne zwycięstwo i panowanie nad kontynentem. Nie wchodząc w słuszność tych przewidywań, trzeba stwierdzić, że one są i że nawet bolszewicy, fruktyfikujący tę właśnie klęskę Rosji, prowadzą od pierwszego dnia swego panowania wyraźnie filoniemiecką politykę. Nie potrzeba dodawać, że w Niemczech, dla których przymierze z Rosją stanowi jedną z zasadniczych podstaw możliwego rewanżu, dążenia w tym kierunku są równie gorące.

Te małe szanse możności wyboru ze strony Polski, przy wszystkich niekorzyściach, jakie nam przynoszą, tworzą zarazem najmo-

niejszą gwarancję trwałości sojuszu polsko-francuskiego i to gwarancję nietylko ze strony Polski ale i ze strony Francji, która na wypadek odpadnięcia kombinacji rosyjskiej, może w stosunku do Niemiec liczyć obecnie na jedyne poważniejszego partnera na kontynencie tj. Polskę. Jeżeli tedy mówi się u nas w gorącej polemiki partyjnej o jakichś zamiarach porzucenia sojuszu francuskiego, to możnaby to traktować po prostu pobłaźliwie, gdyby na forum międzynarodowym nie wyzyskiwali tego niezwłocznie nasi nieprzyjaciele. Kombinacja francuska jest dzisiaj jedyną, jaką na serjo w Polsce pomyśleć i przeprowadzić można; nie ulega też wątpliwości, że Polska nigdy pierwsza jej nie opuści. Trwałość zaś sojuszu polsko-francuskiego i przesłanki, na jakich jest oparty, dają nam możliwość odegrania w nim roli, odpowiedniej do naszych sił i znaczenia ich w tymże sojuszu.

Jeżeli zatem tak układają się stosunki, to przygotowani być musimy na próbę ze strony naszych sąsiadów, zmierzającą do zmiany niekorzystnego, z ich punktu widzenia, rozwiązania kwestji polskiej, czyli po prostu do wojny w momencie, który uznają obecni czy późniejsi ich kierownicy za odpowiedni. Co więcej, stosunki układają się niedwuznacznie w tym kierunku, iż wojna przeciw Polsce zdaje się być dla nich pierwszym krokiem do wszelkiej zmiany panującego obecnie w Europie porządku, nietylko w tym wypadku, gdyby Rosja, z tych czy innych powodów, zamierzyła torować sobie drogę na zachód, ale i wówczas, gdyby Niemcy, zwłaszcza na wypadek upadku republiki, próbowali rewizji traktatów z bronią w ręku. Początkiem akcji zaczepnej tak Rosji, jak Niemiec, będzie, w danym razie, zawsze Polska. O tem powinniśmy pamiętać, podobnie, jak i o tem, że żadne z tych państw nie zrzeknie się myśli rewindykacji straconych zdobyczy, jeśli nie w całości, to w ogromnej przynajmniej części. Słowem czeka nas, w bliższej czy dalszej przyszłości, ciężka próba wojenna, od wyniku której zależeć będą nietylko trwałe granice, ale może i sam nasz byt niepodległy.

W jednym tylko wypadku starcia takiego moglibyśmy uniknąć, a przynajmniej związane z niem niebezpieczeństwo silnie osłabić. Oto gdyby, zamiast spodziewanej rekonstrukcji dawnej potęgi, Niemcy i Rosja lub przynajmniej jedno z tych państw podlec miało na stałe procesowi rozkładu tak pod względem gospodarczym jak i politycznym. Stawianie jakichkolwiek horoskopów w tym kierunku mocno jest ryzykowne, zwłaszcza w stosunku do Niemiec, które traktat pokojowy miał rozbić, jeszcze mocniej skupił, a co więcej otworzył nawet faktycznie, wbrew woli jego twórców, widoki na zupełne zjedno-

czenie żywiołu niemieckiego w razie przyłączenia Austrii niemieckiej. Inaczej nieco przedstawia się Rosja, gdzie na skutek rewolucji, mimo wszystkich centralistycznych wysiłków rządu moskiewskiego, dokonała się parcelacja imperjum na szereg drobniejszych organizmów, z których część zapewne nie przetrwa swych twórców, lecz które w większości swej podsycały w nieznanym dotąd rozmiarach prądy separatystyczne. Nie wiadomo, czy będzie ktoś w możności je ugasić. Decydującą rolę odegra tu bezwątpienia sposób, w jaki dokona się rekonstrukcja gospodarza Rosji. Jeśli odbywać się ona będzie pod przemożnym wpływem jednego czynnika politycznego, podetnie to niewątpliwie poważnie widoki politycznego rozkładu Rosji na jej jednostki etniczne. Jak dzisiaj rzeczy stoją, widoki po temu są minimalne. Dzieło odbudowy Rosji jest tak ogromne, że przekracza zakres sił nietylko najpotężniejszych mocarstw z osobna, ale i pewnych ich grup. Siłą faktu coraz więcej zwolenników zyskuje program, podobno mile bardzo widziany w Ameryce, a zmierzający do przeprowadzenia tej odbudowy łącznemi siłami wszystkich państw, dysponujących odpowiedniami po temu środkami. W praktyce nie dałoby się to inaczej skutecznie jak przez podział Rosji na t. zw. sfery wpływów, czyli parcelację jej między mocarstwa, co by w rezultacie pociągnąć musiało za sobą szybkie wykształcenie się odrębnych organizmów państwowych w poszczególnych sferach wpływów. Leżałoby to bowiem również i w zasadniczym interesie państw odbudowujących.

W stosunku do Polski wywołać by to musiało stworzenie między nami a Rosją centralną szeregu państw buforowych, z których część przynajmniej, po linję naszych dawnych związków historycznych, kulturalnych i gospodarczych, znaleźćby się musiała w sferze wpływów polskich. Jest tedy rzeczą jasną, że taki rozwój stosunków w Rosji nie tylko zmniejszyłby z tej strony grożące nam niebezpieczeństwo, ale i umożliwił naprawę całego szeregu niekorzystnych rozwiązań, jakie z naszą wolą czy wbrew niej przyniósł nam pokój rycki. Przeciw Niemcom możemy znaleźć i znajdujemy sprzymierzeńców, którzy nie tylko mogą wstrzymać grożącą stantąd nawałnicę, ale i mogą zadać im cios decydujący. Niema natomiast państwa, któreby tego rodzaju cios zadać chciało lub mogło wielkiej i zjednoczonej Rosji. Rozkład Rosji na jej dawne elementy składowe jest zatem zasadniczym interesem życiowym Polski, a zmierzanie do niego wytycznym celem rozsądnej polityki polskiej. Tylko tą drogą możemy wyzwolić się z wiecznego niebezpieczeństwa zgnięcia nas pomiędzy dwoma potężnemi mocarstwami dzisiejszych naszych sąsiadów.

3. NIEKORZYŚCI GRANIC

Wytyczenie naszej granicy zachodniej może być typowym przykładem połowiczności dzieła. Walka pomiędzy tymi, którzy pragnęli nam dać dostęp do morza, a tymi, którzy go nam chcieli odmówić, doprowadziła wreszcie do kompromisu, streszczającego się w tem, że mamy wprawdzie dostęp do morza, ale taki, z którego ani korzystać, ani którego bronić nie możemy. Dostaliśmy Pomorze czyli tzw. korytarz pomorski, ale pozbawiony zarówno swego naturalnego portu, Gdańska, jak i naturalnej drogi wiążącej Polskę z morzem, a mającej w stosunku do naszych sąsiadów jakie takie zabezpieczenie wojskowe. I dla laika bowiem jasną jest rzeczą, iż lewy brzeg Wisły, jaki nam ofiarowano, jest w dzisiejszych warunkach prawie niemożliwy do obrony w razie starcia z Niemcami, gdyż nietylko grozi mu napór niemiecki od zachodu, ale przez Wisłę i od wschodu od strony Prus, a nawet Gdańska. Strategiczny dostęp Polski do morza leży dziś po prawym brzegu Wisły, linią mniej więcej kolei Warszawa—Mława—Gdańsk. Tego dostępu nam nie dano i dlatego trzeba się z góry liczyć z tem, że jeśli sobie go na wstępie ewentualnej wojny z Niemcami nie wywalczymy, to będziemy od morza odcięci. Nasz korytarz pomorski sam w sobie jest nie do obronienia. Bronić go na serjo możnaby tylko po uprzednim zajęciu Prus wschodnich, a to stanowić musi jeden z najcięższych i najważniejszych problemów wojny polsko-niemieckiej lub polsko-rosyjsko-niemieckiej.

Pierwszem dążeniem Niemiec, zarówno w pierwszym jak i w drugim wypadku, będzie budowanie ponad naszymi głowami pomostu wiodącego do Rosji, którego części składowe istnieją już dziś w postaci Prus wschodnich i Litwy kowieńskiej. Trzeba się będzie liczyć z tem, że wyteżą one w tym kierunku wszystkie siły, aby zająć niezbędne do tego polskie Pomorze, a jednocześnie zniszczyć nas przez przeprowadzenie z istnej twierdzy, jaką są w środku naszych ziem Prusy wschodnie, silnego ciosu w kierunku tak bliskiej stolicy Polski, Warszawy. Istota sytuacji polega na tem, że obecne połowiczne rozwiązanie sprawy ujścia Wisły daje Niemcom w rękę olbrzymie szanse rewanzu i odebrania nam Pomorza, a nam nie daje żadnego zabezpieczenia dostępu do morza, przynosząc za to tem gorętszą ze strony Niemiec chęć i nadzieję, że słaby pomost wiążący Polskę z morzem potrafią złamać. Jest to stan na dłuższy dystans niemożliwy do utrzymania i prowadzić musi z konieczności, wcześniej czy później, do ostatecznego uregulowania tej sprawy na korzyść jednej lub drugiej strony. Znaczy to po prostu, że albo Niemcy za-

biorą nam Pomorze i odetną nas od Bałtyku, albo też my potrafiemy zabrać im polską część Prus wschodnich ze wspomnianą drogą po prawym brzegu Wisły, neutralizując resztę Prus w ten czy inny sposób politycznie i militarnie. Na szanse nasze w tym kierunku można się zapatrywać optymistycznie lub pesymistycznie, ale to jest pewnem, że do decyzji w jednym lub drugim kierunku przyjść musi i przynieść ją może najbliższy konflikt polsko-niemiecki.

Twórcy traktatu wersalskiego, rozwiązując w ten sposób kwestję ujścia Wisły, stworzyli odrazu punkt zaczepienia dla nowego konfliktu zbrojnego; przyjmując bowiem, jak to ma się istotnie, że Polska zadowolni się tem połowicznym rozwiązaniem sprawy, wie się już z góry, że nie zadowolnią się niem Niemcy. Analogicznie przedstawia się rzecz na drugim krańcu naszej granicy zachodniej, na skutek salomonowego iście rozwiązania sprawy śląskiej. Zarówno linja graniczna, jak i cały szereg postanowień z tem związanych byłoby trudne do utrzymania nawet wtedy, gdyby po obu stronach granicy rozciągały się bratnie i zaprzyjaźnione państwa. Tymczasem wszakże od pierwszego dnia podziału Górnego Śląska mamy tam do czynienia z organizacją przyszłego zerwania i odzyskania kraju tego przez Niemcy, bez względu na to, czy Polska zrezygnuje czy nie zrezygnuje z myśli oswobodzenia reszty polskiego Śląska. Słowem analogicznie, jak poprzednio, wytwarza się nieznośny stan niepewności, wiodący znów do konieczności krańcowego rozważania. Albo Niemcy odbiorą nam przyznaną część Śląska, albo Polska przesunie swą granicę poza Odrę i Opole.

Jeżeli jednak granicę zachodnią wytyczono nam fatalnie wbrew naszym staraniom i naszej woli, to granica wschodnia, przynosząca cały szereg punktów tarcia, przedstawia się niepomyślnie w dużej mierze z naszej winy. O ile na środkowym i południowym jej odcinku przeprowadzona jest względnie jeszcze racjonalnie, choć i o tem wiele dałoby się powiedzieć, o tyle północny jej odcinek przedstawia się bez porównania gorzej. Wileńszczyzna bowiem należy również do nieszczęśliwego typu korytarza, werźniętego między Rosję a Litwę kowieńską, z których i jedna i druga pragnęłyby go za każdą cenę przełamać. Wileńszczyzna dopełnia ostatecznie tej szachownicy, na jaką bieg wypadków rozparcelował całe pojezierze pomorsko-prusko-litewskie, tworząc szereg przegródek, do których należy nasze Pomorze, Prusy wschodnie, Litwa kowieńska i Litwa polska. Trwałość tej szachownicy wielce jest problematyczna. Przy apetytach litewskich z jednej, a rosyjsko-białoruskich

z drugiej strony trwałe utrzymanie Wilna i Wileńszczyzny przez Polskę możliwe jest tylko wówczas, gdy otrzyma ona odpowiednie podmurowanie terytorjalne, jakim może być w pierwszym rzędzie Litwa kowieńska, a w drugim Białoruś. Pozyskanie Litwy kowieńskiej, skoro na początku jej istnienia nie zdecydowaliśmy się na radykalny krok zbrojny w jej kierunku, znalazło się później poza sferą naszej możliwości. Możliwym jednak było w tej czy innej formie ratowanie dla nas Białej Rusi, jeżeli nie po Dniepr, to choć po Berezynę. Zaniechanie w tym kierunku, mające rzekomo wpłynąć na polepszenie stosunków naszych z tą czy inną Rosją, będzie Polska musiała kiedyś odrabiać na polu bitew, oby tylko na wschód od Wilna toczonych. Trwałą granicą Polski na wschodzie może być tylko Dniepr albo... Bug.

Krótki przegląd powyższy wystarczy do stwierdzenia, że poza głębszemi przyczynami możliwych wojen naszych z Rosją czy Niemcami, już samo ukształtowanie naszych granic jest tego rodzaju, że konflikty takie może przyspieszać, a nawet wywoływać. Zachodzi teraz pytanie, jakie szanse obrony dają nam nasze obecne granice w razie takich konfliktów, zwłaszcza z obu naszymi sąsiadami naraz. Już sam fakt, że granice te są nie naturalne, ale sztucznie wytyczone nieraz z pominięciem wszelkich naszych interesów militarnych, tworzy tu moment dla nas niepomysłny. Komplikuja go i inne względy, przedewszystkiem zaś nadmierna długość tych otwartych granic, która zwłaszcza na zachodzie, wzmożoną jest niezmiernie przez wciśnięcie w ciało Rzeczypospolitej potężnego klina Prus wschodnich. Długość naszej granicy zachodniej wynosi około 1850 km., z czego prawie 700 km. przypada na Prusy wschodnie. Granica wschodnia, nie licząc granicy naszej z Litwą (ok. 450 km.), która w razie wojny nie może również zostać odkrytą, wynosi 1300 km. Na obronę tych olbrzymich przestrzeni i obu frontów, państwo polskie posiada dzisiaj armję 30 dywizyj wynoszącą, t. j. znacznie mniej, aniżeli w wojnie potrzebowano do obsadzenia jednego tylko frontu tego rodzaju. Armja ta, przebywszy ciężką próbę wojenną, która utrwałała jej cnoty bojowe, znajduje się obecnie w stadjum organizacji pokojowej, która w pomysłnym tempie zbliża się do końca. O ile idzie o organizację, wyszkolenie i moralność, armja nasza znajduje się na wysokości zadania. Trudniej znacznie przedstawia się kwestja wyekwipowania zwłaszcza technicznego, a to ze względu na ciężkie położenie finansowe kraju i niemożność wielkich wkładów w tym kierunku, jakoteż ze względu na brak odpowiedniej technicznej i ekonomicznej organizacji całego kraju, której momentalnie stworzyć niepodobna. Idzie przedewszystkiem o przemysł wojenny i koleje.

4. PRZYGOTOWANIE TECHNICZNE

Przemysł wojenny polski, rzec można, prawie nie istnieje. Tyczy to zarówno fabryk bezpośrednio dla celów militarnych zakładanych, jak i tych, które w razie wojny dla tychże celów mogą być zastosowane. Fabryki broni i amunicji są u nas dopiero w zaczątkach, a, co najważniejsza, walczą z trudnościami, gdyż skromny polski skarb wojskowy nie może dawać im zamówień w wysokości odpowiedniej dla ich rozwoju. Wobec prawdopodobieństwa odcięcia nam w czasie wojny dowozu z zachodu, o czym pomówimy niżej, braki w tym kierunku grożą nam wyczerpaniem amunicji i zapasów broni w momencie krytycznym, czyli prosto kapitulacją. Analogicznie przedstawia się rzecz ze środkami komunikacyjnymi. Fabryki wagonów i lokomotyw zaczynają dopiero pracować i to w małym zakresie, nie mamy zaś, co dla operacji wojennych bodaj może być groźniejszym, w zupełności warsztatów produkujących samoloty i automobile, conajwyżej tylko pracownie reperacyjne względnie montujące je z gotowych części. Jest to, powtarzam, tem groźniejsze, że park automobilowy a zarazem i aeroplanowy armji ulega o wiele prędzej zniszczeniu i wyczerpaniu od kolejowego, posiadającego bądź co bądź poważne rezerwy. W czasie wojny zaś fabrykacja aeroplanów zwłaszcza, musi nie tylko pokrywać straty, ale i powiększać eskadry w miarę wzrostu sił przeciwnika.

„Sprawa wytwórni samochodów i aeroplanów jest jedną z najbardziej palących kwestyj naszego zaopatrzenia wojennego. Jeżeli naszemu lotnictwu nie damy mocnych podstaw w kraju, armja nasza zasypana zostanie przez stada aeroplanów nieprzyjacielskich, wobec których szczupłe eskadry nasze nie będą mogły odegrać żadnej roli, lub pierwszych dniach wojny ulegną zniszczeniu“ (por. art. „Nasze przygotowanie do wojny“ *Czas* nr. 183 z 1922 r.).

Faktem jest bowiem, że przy wszystkich frazesach o wykonaniu rozbrojenia, lotnictwo bojowe niemieckie rozwija się jak najlepiej pod pokrywką aeronautyki cywilnej, pocztowej i pasażerskiej, której park w ciągu paru dni przerobiony być może dla celów wojennych. Od dosyć też dawna, a zwłaszcza od traktatu w Rapallo zaopatrują Niemcy bardzo gorliwie Rosję w samochody i samoloty, restaurują tam potrzebne fabryki, a nawet transportują pod różnemi pretekstami wyrabiane w Niemczech a montowane w Rosji tanki, w które armja sowiecka obficie jest zaopatrzona. Nie jest zaś tajemnicą, że tak jak w aeroplany, tak i w tanki armja nasza nie jest bynajmniej zaopatrzoną do zbytku.

Przemysł chemiczny okazał się jednym z najważniejszych czynników w wojnie światowej. Walka gazowa przybrała niebywałe rozmiary. Przemysł chemiczny niemiecki, wobec kontroli koalicyjnej nad rozbrojeniem, stał się dla Niemców jedną z głównych podstaw możliwego odwetu, gdyż fabryki chemiczne, pracujące dziś dla celów pokojowych i stąd nietykalne, mogą w razie wojny zmienić się szybko w arsenały i fabryki pocisków o wiele groźniejszych, niż pociski armatnie. Przemysł chemiczny niemiecki zajmuje oddawna przodownicze stanowisko w świecie, wojna bynajmniej go nie podkopała, a jedynie groźne katastrofy, grzebiące całe miasta, ostrzegają od czasu do czasu, że prócz niewinnych chemikaliów, tworzy się tam i wynajduje nowe środki dla przyszłej wojny. Polska natomiast nie posiada w zupełności wytwórni gazów wojennych odpowiedniej dla celów naszej armji, ani też przemysłu chemicznego na tym stopniu rozwoju, aby mogła nań poważniej liczyć w razie wojny, tem bardziej, że przeważnie znajduje się on w obcych rękach, które niewiadomo czy w czasie wojny nie zawiodą. Mając w olbrzymich ilościach niezbędne dla chemji wojennej surowce (węgiel, nafta, sól, sole potasowe, gazy ziemne) nie tylko ich nie wyzyskujemy, ale co więcej, w Polsce, gdzie drzewa chyba nie brak, nie zdobyliśmy się więcej jak na jedną fabrykę celulozy, tak niezbędnej dla naszego przemysłu, a stanowiącej konieczny środek wybuchowy. Wszystkie te braki zaś muszą zaciężyć ujemnie nad zdolnością bojową naszej armji pod względem technicznym.

Nasza sieć kolejowa jest również do celów wojny polskiej niedostosowana, bo budowano ją dla potrzeb naszych zaborców. Fatalnie już na mobilizacji naszej odbić się musi brak, poprostu, kolei w zachodniej Kongresówce, szczupłość stacyj i nieprzygotowanie ich do ładowania transportów wojskowych. Dawne zabory połączone są mnóstwem linii kolejowych z państwami zaborczemi, ale połączenia pomiędzy nimi samemi prawie na palcach można policzyć. W rezultacie tego do naszych obszarów pogranicznych będzie utrudniony przewóz wojsk naszych, w braku odpowiedniej sieci, ułatwiony zaś będzie dostęp wroga. Najfatalniej przedstawia się ta rzecz na pograniczu Prus wschodnich, gdzie szybkie sparaliżowanie możliwej stamtąd ofensywy na Warszawę, zdecydować może o losach kampanji, a gdzie przeprowadziłyby je można przy gęstej sieci kolejowej, umożliwiaującej szybką koncentrację wojsk naszych. Sieci tej zaś na olbrzymich obszarach w tych stronach poprostu niema. Mosty na Wiśle, przez które przesuwac

się będą tysiące pociągów, należą u nas do rzadkości. W całym średnim brzegu rzeki mamy ich dwa, pod Warszawą i Dęblinem. Ile dywizyj będzie musiało przez każdy z nich przejechać w razie mobilizacji lub przesunięć na froncie? Jaką katastrofą stać się może uszkodzenie jednego z nich? A już do nieprawdopodobnych zgoła przykładów zaliczyć należy fakt, że stolica państwa i jeden z najważniejszych punktów z wojskowego punktu widzenia, Warszawa, ma po lewym brzegu Wisły jedną jedyną linię kolejową jako połączenie z połową państwa. Budowa całej pętlicy kolejowej w pobliżu Warszawy, kilka nowych mostów na Wiśle i szereg nowych linii kolejowych, zwłaszcza w centrum kraju, są tu koniecznościami, bez których obrona kraju nie da się pomyśleć, nie mówiąc już o tem, że i o jakości sieci kolejowej (szyny, podkłady, mosty, nasypy) dziś bardzo rozmaitej na skutek przejść wojennych, zapominać nie można. Rzut oka na mapę wskazuje, że cały szereg pierwszorzędnych połączeń kolejowych w Polsce, dzięki ukształtowaniu naszych granic może być albo odrazu przez wroga zniszczony, albo przynajmniej tak zagrożony, że bezpieczne użycie go dla celów wojennych będzie mało prawdopodobne. I tak n. p. magistrala Warszawa—Kraków jest położona tak blisko granicy niemieckiej, że na wypadek wojny na froncie zachodnim może być zniszczoną przez wypadki niemieckie, w pierwszym dniu stanu wojennego; jedynie budowa magistrali Kraków—Warszawa przez Kielce i Radom może to złe usunąć. Podobnie ma się rzecz z niezmiernie ważną linią Wilno—Łuniniec—Lwów, której używać by można dopiero po znacznem przesunięciu frontu w kraj nieprzyjacielski, lecz której użycie w pierwszych tygodniach mało jest prawdopodobne, gdyż na przeważnej części swej przestrzeni jest łatwo osiągalną przez wroga. Niema zaś o tem ani mowy, abyśmy na początku mobilizacji rozporządzać mogli takimi siłami w tych stronach, któreby dały pokrycie tej linii z wykluczeniem niespodzianek. Słowem i tu myśleć trzeba o magistrali równoległej, idącej wszakże między Bugiem a błotami Polesia i przez te właśnie błota osłanianej. Przykładów takich dałoby się przytoczyć znacznie więcej, nie mówiąc już o potrzebie budowania linii wewnętrznych, ulepszających połączenie obszarów nadgranicznych z centrum kraju, zwłaszcza w kierunku z północnego-zachodu na południowy-wschód.

Pozostaje wreszcie do rozwiązania jedno jeszcze zagadnienie naszego kolejnictwa, kwestja mianowicie opalania lokomotyw nie tylko węglem, ale i ropą, tak, aby strata lub zagrożenie zagłębia węglowego nie czyniły nas niezdolnymi do walki tak długo przynajmniej,

jak długo w rękach naszych pozostawać będzie zagłębie naftowe. Chodzi tu więc o posiadanie względnie o przerobienie odpowiedniej ilości lokomotyw do opalania ropą.

5. STOSUNEK SIŁ

Nie należy się oddawać złudzeniom, aby Niemcy mimo wszystkich komedji rozbrojenia wystąpili, przynajmniej w najbliższych latach, gorzej od nas uposażeni technicznie; w małym tylko stopniu liczyć można na to w Rosji, gdzie zmniejszenie armji idzie w parze z podniesieniem jej jakości. Armję tę przy pomocy przemysłu i sił fachowych niemieckich nie trudno będzie, o ile w Rosji nowy jaki nie nastąpi przewrót, postawić na poziomie równym niemieckiemu. Czas może w stosunku do Niemiec być sprzymierzeńcem naszym w jednym tylko kierunku, to jest w sprawie ilości wyszkolonych sił ludzkich. W tej chwili Niemcy rozporządzają olbrzymim rezerwoarem sił oficerskich i podoficerskich oraz starych, znających wojnę żołnierzy, których w ciągu paru dni postawić można w dawnych, na skutek warunków pokoju, zniesionych formacjach. Dopiero kiedy ta generacja pocnie się starzeć, względnie wymierać, rzecz zacznie się zmieniać na niekorzyść Niemiec. Na miejsce jej wyrastać będą ludzie młodzi, kształceni wprawdzie usilnie w szkole, w organizacjach wojskowych i strzeleckich, ale nie będący przez to samo jeszcze armją, w której nigdy nie służyli, lecz jedynie materiałem, może bardzo dobrym, ale potrzebującym jeszcze pracy, na którą może braknąć czasu. Jakość zatem sił ludzkich niemieckich musi się z biegiem czasu pogarszać. Pytanie tylko, czy Niemcy zechcą spokojnie tego wyczekiwać i nie spróbują gry przy lepszej dla nich pod tym względem dyspozycji. Co do Rosji to w tym kierunku nie możemy oddawać się żadnym nadziejom. Jakość armji bolszewickiej stale wzrasta i przy pomocy instruktorów niemieckich wzrastać będzie dalej, o ile w pewnym momencie głód lub przewrót znowu jej nie podkopie.

Pod względem liczebnym nasi sąsiedzi przewyższają nas znacznie, co z konieczności podkreśla jeszcze bardziej potrzebę jak najlepszego przygotowania naszej armji pod względem technicznym, aby jakością równoważyć ilość. W obecnej sytuacji Rosja rozporządzać może na froncie zachodnim 57 dywizjami i 39 brygadami piechoty oraz 18 dywizjami i 5 brygadami jazdy, z odpowiednią ilością artylerji i wojsk technicznych. Wyniesie to około 1071 bataljonów i 976 szwadronów, czyli średnio licząc 90 dywizyj o sile 1¹/₂ miliona ludzi z wielomiljonowemi rezerwami. Oczywiście niecała ta siła może być użyta przeciw Polsce; część jej, z konieczności,

trzymana być musi wewnątrz państwa, część użyta zaś będzie przeciw naszym sprzymierzeńcom czy państwom neutralnym dla obserwacji. Co najmniej jednakże połowa tych sił może być przeciw Polsce czynną. Prawdopodobnem też jest wystąpienie przeciw nam armji litewskiej w sile 4 dywizyj. Niemcy na skutek traktatu wersalskiego dysponować mogą tylko 7 dywizjami zaciężnemi, odpowiednio do których podzielono cały obszar Rzeszy na okręgi (*Wehrkreis*). Wiadomą jest jednak powszechnie rzeczą, że dywizje te są poprostu kadrami oficerskimi i podoficerskimi, które na wypadek wojny, przy użyciu dawnego wyćwiczonego materiału, pozwolą każdemu okręgowi wystawić po kilka dywizyj, a więc w miarę czasu od 3—6; niektóre zaś okręgi, jak wschodnio-pruski, mogą tę ilość, dzięki specjalnym warunkom podnieść nawet do dziewięciu. Niemcy zatem dysponować mogą 40 — 50 dywizjami, z których, w razie udziału Francji w wojnie, część tylko użyta będzie przeciw Polsce. Liczba ich zależną będzie oczywiście w dużej mierze od tego, jakim będzie nacisk armji francuskiej i jak szybkie jej postępy; w każdym razie brać trzeba pod uwagę siły dwu okręgów, graniczących z nami od zachodu i siły trzeciego wschodnio-pruskiego, a więc 18—21 dywizyj. Przeciw tym siłom nieprzyjacielskim, a więc co najmniej 65—70 dywizjom walczyć ma 30 dywizyj polskich, niewielkich, bo trzy-pułkowych. Nasze siły nie pozwalają nam tej armji podwoić już w czasie pokoju, tak abyśmy ilością jednostek zrównoważyć mogli przeciwnika. Trudności w zaopatrzeniu armji i brak odpowiednio wyszkolonego materiału ludzkiego nie pozwalają nam też narazie przygotowywać formacyj rezerwowych, t. j. takiego zorganizowania formacyj pokojowych, aby przy mobilizacji mogły się podwajać lub potrajać, jak n. p. w Niemczech, gdzie każda dywizja linjowa wystawiała drugą, t. zw. rezerwową, gotową do boju, nie licząc formacji obrony krajowej czy pospolitego ruszenia. Tą drogą moglibyśmy na wypadek wojny pomnożyć liczbę naszych dywizyj i zrównoważyć przeciwnika. W tym też kierunku muszą pójść nasze wysiłki na gruncie organizacji wojska w latach najbliższych.

6. ATAK I OBRONA

Dzisiejsza sytuacja polityczna stawia nas przed dwoma możliwościami wojny; albo walczyć będziemy wyłącznie przeciw Rosji, czyli na froncie wschodnim, albo będziemy mieli wojnę rosyjsko-niemiecką przeciw Francji i nam, z ewentualnością komplikacyj także i od południa. Możliwość wojny niemiecko-polskiej bez udziału w niej Rosji wydaje się

natomiast mało prawdopodobną najpierw dlatego, że musiałyby to spowodować natychmiastowe wystąpienie Francji, co oczywiście zmieniałyby odrazu zasadniczo szanse na niekorzyść Niemiec i czegooby one ryzykować nie chciały; powtóre z tej przyczyny, że Rosja ze swej strony nie mogłaby patrzeć z założonemi rękoma na rozgrom Niemiec, podcinający jej rachuby i, nawet w razie gdyby wojna w danej chwili nie była dla niej pożądana, starałaby się temu zapobiec, rzucając się na Polskę. Natomiast możliwym jest do pomysłenia wypadek analogiczny, jak w r. 1920, t. j., że Niemcy wy-czekiwać będą najpierw ewentualnego rozbicia lub osłabienia armji polskiej, aby dopiero po niem połączyć się z Rosją i wspólnemi siłami zaatakować Francję. Plan ten z punktu widzenia przymierza rosyjsko-niemieckiego ma tę dobrą stronę, że neutralność Niemiec nie dozwalałaby na bezpośrednią interwencję Francji i chroniłaby Niemcy przed rozbiciem przez armję francuską tak długo, dopóki Rosjanie nie przebili się przez Polskę, coby umożliwiło koalicji niemiecko-rosyjskiej silniej przeciw Francji wystąpić, podczas gdy przy jednoczesnej akcji Rosji i Niemiec ryzykują one, że nawet na wypadek zwycięstwa nad Polską armje rosyjskie nie zdołają uratować w porę Niemiec przed opanowaniem przez Francję. Plan ten zatem wystawia Niemcy na mniejsze ryzyko i stąd może mieć wiele stron pociągających; ponieważ grozi on Niemcom zawsze tem, że Polska da sobie sama rady z Rosją, jak w r. 1920, i że wówczas plan rewanżu trzebaby już odroczyć *ad calendas graecas*, przeto wielce prawdopodobnem jest, że żywiły niecierpliwe wezmą w Niemczech, w decydującym momencie, górę nad spokojniejszymi i rzuca Niemcy na Polskę jednocześnie z atakiem rosyjskim.

Na wypadek wojny na jednym tylko froncie t. j. rosyjskim sytuacja nasza byłaby oczywiście bez porównania lepszą, niż przy walce na dwa fronty, choć z góry liczyć się trzeba z tem, że nie będziemy w stanie użyć całych naszych sił na froncie rosyjskim. Wobec tego, że pozycja Niemiec będzie w tym wypadku tak czy owak niepewną, będziemy musieli wystawić na granicy zachodniej pewne korpusy obserwacyjne, a to zarówno dla zabezpieczenia się na Pomorzu i na Mazowszu od możliwych niespodzianek od strony, zwłaszcza, Prus wschodnich, jak również i dla zabezpieczenia zagłębia węglowego; nie ulega bowiem kwestji, że nawet w razie formalnej neutralności Niemcy będą usiłowali sabotować nas wewnątrz kraju, organizując czy to antypolski ruch w Gdańsku, czy też odgrywając przy pomocy nasłanych band i bojówek komedję rze-komego powstania niemieckiego na Górnym Śląsku, w celu zniszcze-

nia kopalń i podcięcia naszej produkcji węgla. Dalszy korpus obserwacyjny wystawić będziemy musieli na granicy Litwy kowieńskiej, bez względu na to, czy zdeklaruje się ona po stronie Rosji czy nie. Korpus ten odpowiadać musi wspomnianym wyżej siłom armji litewskiej przynajmniej o tyle, aby mógł nietylko prowadzić defensywę kordonową, która zresztą w omawianej sytuacji wojennej byłaby nietylko bezowocną, ale wprost lekkomyślną, lecz aby w razie jakichkolwiek objawów ze strony litewskiej już nie ataku, ale nawet przygotowań do rzucenia się na tyły naszego frontu wschodniego, mógł je uprzeczyć, rozbijając przeciwnika i zajmując Kowno. Korpus ten w pewnych tylko wypadkach mógłby być użyty na naszym froncie wschodnim. W takich warunkach przeciw Rosji skupić byśmy mogli najwyżej 70 — 75% naszych sił, któreby oczywiście stały wobec znacznej przewagi liczebnej przeciwnika. Zmniejszyć ją możnaby tylko przez wzmoczenie naszej sprawności technicznej lub pozyskanie nowych sił sprzymierzonych. Wobec tego, iż narazie nie wiadomo, czy zaatakowana wraz z nami Rumunja mogłaby nam w poważniejszym stopniu pomagać, wchodziłyby tu mogły w grę albo posiłki francuskie, albo węgierskie na warunkach, które niżej omawiamy. W pewnym stopniu poprawićby mogło stosunek sił przeciągnięcie na naszą stronę Litwy, co atoli mało jest obecnie prawdopodobne.

Niemniej przeto, nawet i bez tych posiłków armja nasza miałaby szanse zwycięstwa, o ileby, zarzucawszy niefortunne przedsięwzięcia w rodzaju obrony kordonowej, zdecydowała się na energiczną akcję ofensywną bądź to na północnym bądź na południowym odcinku frontu, gdzie oczywiście trzebaby skupić *gros* sił, decydując się na drugim na defensywę, a nawet chwilowe straty. O ile idzie o akcję zaczepną Rosji, to Polska liczyłaby się musiała z możliwością silnych uderzeń rosyjskich na obu krańcach frontu, nie zaś w centrum, najmniej dla przeciwnika otwierającym widoków. Armja rosyjska atakować może albo przez t. zw. bramę smoleńską na Wilno (utorowanie drogi ku Litwie kowieńskiej i Prusom) albo na południowo-wschodnią Małopolskę (otwarcie drogi przez korytarz czeski do Austrii i Niemiec) lub przez obydwie te punkty ze strategicznym celem oskrzydlenia i zniszczenia armji polskiej. W razie zaś, gdybyśmy zdołali się uchylić od tego ciosu, zostawałyby Rosjanom w zysku zaznaczone wyżej cele poprzednie o charakterze politycznym i zepchnięcie armji polskiej na ziemię etnograficznie polskie. Pozostaje natomiast otwartem zagadnienie, jaką drogą Polska może te ciosy odparować. Granica nasza wschodnia jest tego rodzaju, że koncen-

tracja wojsk może okazać się bardziej łatwą i celową w głębi kraju. Wychodząc zaś od tej ostatniej można zdecydować się albo na natychmiastowe przerzucenie wojny w kraj przeciwnika, uprzedzenie jego ciosu i próbę rozstrzygnięcia nad Berezyną czy Dnieprem, albo, co w pewnych wypadkach mogłoby być mniej ryzykownem, przyjęcie walki na własnym terenie i dopiero po zwycięskiej decyzji pochód na wschód. W tym atoli wypadku nieuniknioną byłaby chwilowa okupacja części kraju przez wroga i na to winniśmy być przygotowani.

Nie należy atoli zapominać, że w naturze wszelkiej walki z Rosją leży konieczność zaatakowania jej w pewnym momencie poza środkami militarnymi, także środkami politycznymi. Czy rozbicie armji rosyjskiej i wejście nasze nawet do Moskwy zakończy wojnę, przewidzieć trudno, zwłaszcza dziś, gdy jako jedyny tego rezultat moglibyśmy mieć osadzenie w Moskwie zamiast rządu bolszewickiego jakiegoś rządu trzeciej Rosji, który rychło mógłby się okazać groźniejszym dla nas od poprzednika. Jeżeli zaś nie uda nam się osaczyć i zniszczyć armji rosyjskiej między Bugiem i Dnieprem, to ściganie jej poza Dniepr byłoby zaiste lekkomyślnem przedsięwzięciem. Cóż więc w takim razie pozostaje? Okupacja Ukrainy i Białorusi i czekanie aż Rosja raczy zawrzeć pokój? Zapewne prędzej moglibyśmy się doczekać wysłania przeciw nam nowych armij czyli przejścia inicjatywy w ręce wroga i utraty znacznej części zyskanych korzyści. Nie pozostaje nam zatem nic innego jak rozpocząć wówczas z Rosją walkę polityczną t. j. w tej czy innej formie odebrać od niej Białoruś i Ukrainę. Pozostawiam otwartem pytanie, czy bardziej celowem byłoby pójście tam odrazu z gotowym programem, czy dopiero dorabianie go sobie *ex post*; odpowiedź nie będzie tu trudna, jeśli weźmiemy pod uwagę te jedynie możliwości korzystnego dla nas ukształtowania się spraw na ziemiach Rosji o jakich mówiliśmy powyżej.

Drugą możliwością wojenną i to prawdopodobniejszą od poprzedniej jest walka nasza jednocześnie z Rosją i Niemcami przy współudziale Francji. Atak rosyjski w tym wypadku odbywałby się temi samemi drogami, aczkolwiek na skrzydle północnem skupiłoby się niewątpliwie *gros* sił nieprzyjaciela. W tym wypadku też za pewny prawie przyjąć można udział Litwy po stronie przymierza niemieckorosyjskiego, przez co utrzymanie Wileńszczyzny, z trzech stron zaatakowanej, przynajmniej w pierwszym stadium wojny byłoby zadaniem trudnem, prawie niemożliwem do spełnienia. Drogi ataku niemieckiego wytycza samo położenie geograficzne. Pierwszym celem Niemców musiałoby być opanowanie korytarza po-

morskiego, stworzenie przez to połączenia z Prusami wschodnimi i Rosją i odcięcie nas od morza. Jednocześnie z tem, z potężnego bastjonu, jakim są w środku ziem naszych Prusy wschodnie, próbowanoby zapewne ataku ku linii Wisły i zagrożenia Warszawy, do czego użyłoby mogli Niemcy 6—9 dywizyj. Trzecim punktem ataku mogłoby być zagłębienie górnośląskie. W ten sposób zużyłoby siłę trzech wchodzących bezpośrednio w grę okręgów, ograniczając się w Poznańskim raczej do demonstracji. Jeśliby osiągnięcie tych celów Niemcom się powiodło, stworzyliby sobie doskonałe warunki do wielkiego planu osaczenia armji polskiej w Wielkopolsce i zachodnim Królestwie i zniszczenia jej przed nadejściem pomocy francuskiej. Pochód armji sowieckiej zabezpieczałby tego rodzaju operacje od niespodzianek, zwłaszcza z północnego wschodu.

Jakże wobec tego ataku niemiecko-rosyjskiego zachowywać się ma armja polska? Czy wobec dwukrotnej lub większej przewagi nieprzyjacielskiej ma od początku zająć stanowisko defensywne i rozdzielwszy równomiernie swe siły, bronić każdego punktu, by ustępując krok za krokiem doczekać się odsieczy sprzymierzeńca? Byłby to krok bardzo bohaterski i bardzo serdecznie widziany przez ogół ludności cywilnej, niechcącej być wydawaną choćby na chwilę w ręce wroga, lecz krok nadzwyczaj lekkomyślny, grożący wykruszeniem się naszej armji w drobnych walkach i utratą jej może na zawsze. Nietylko wszelkie zasady sztuki wojowania ale i wprost zdrowy rozsądek nakazują obrać postępowanie wprost przeciwne. Zdecydować się na najdalej posunięte osłabienie jednego frontu, a skupienie przewagi sił na drugim i próbowanie tam działań ofensywnych dla zabezpieczenia sobie przynajmniej swobody ruchów, jeśli już nie zniszczenia wroga. Zachodzi pytanie, który z dwu frontów, niemiecki czy rosyjski osłabić, a na którym próbować ofensywy. Do powzięcia decyzji w tym kierunku potrzebaby oczywiście znajomości całego szeregu szczegółowych danych co do sił i przeciwnych, jakimi dysponować mogą tylko kierownicze sfery wojskowe. Jeżeli jednak założenia, jakie wskazaliśmy poprzednio, okazałyby się słuszne, to logicznie wnioskować należałoby w ten mniejwięcej sposób:

Przy skupieniu n. p. $\frac{3}{4}$ naszych sił na froncie rosyjskim a osłabieniu frontu niemieckiego, liczylibyśmy się musieli nieuchronnie z faktem, że słabe, z kilku dywizyj złożone siły nasze zostaną niezwłocznie wyparte przez trzy razy liczniejszego nieprzyjaciela z Pomorza, Śląska, a może i Poznania, i że w razie ataku na Warszawę w ciągu niemal dni paru groziłaby nam katastrofa. Walcząca na

Litwie, choćby zwycięsko, część armji naszej zostałaby odcięta i zapewne zniszczona; pozostawałaby chwilowo niezajęta Małopolska i część dywizyj z frontu południowego o żadnych prawie szansach sukcesu. Nawet więc zwycięska kampanja na froncie rosyjskim nie uratowałaby nas wówczas od klęski i to tak szybkiej, że o odsieczy francuskiej nie możnaby mówić. Ponieważ zaś siły nasze na froncie wschodnim stałyby i tak wobec dwukrotnej zapewne przewagi rosyjskiej wzmocnionej jeszcze udziałem Litwy i połączeniem terytorjalnem z Niemcami, przeto szanse sukcesu byłyby tu minimalne.

Znacznie większe korzyści przedstawiałby plan drugi. Wedle niego należałoby rzucić na front wschodni minimalne siły, któreby miały za zadanie utrudnianie pochodu nieprzyjaciela, nie dając się jednak przytem same zniszczyć. Wobec znacznych przestrzeni na wschodzie i trudności komunikacyjnych dałoby się pochód taki opóźnić znacznie; mógłby on w dobrych dla nas warunkach trwać 3—4 tygodni, dając przez to czas do załatwienia się na zachodzie. Oczywiście oznaczałoby to dobrowolne wydanie w ręce wroga na czas jakiś znacznych połaci kraju, ale rzecz to, jak widzieliśmy, czy w tej, czy w tamtej stronie nieunikniona. Pewne siły musielibyśmy też, być może, skupić jako obserwacyjne na granicy południowej. Doświadczenia lat ubiegłych dowodzą, że nie można za wykluczone uważać w tym wypadku prób najazdów band ukraińskich na wschodnią Małopolskę i zagłębie naftowe, zwłaszcza wobec podtrzymywania przez Czechy brygad ukraińskich; powtórne układy czesko-rosyjskie zobowiązują Czechy do ścisłej neutralności na wypadek wojny rosyjskiej, a z doświadczenia wiemy, jak to należy interpretować. To też neutralność czeska, przetłumaczona w tych warunkach na język praktyczny, oznacza konieczność korpusu obserwacyjnego po stronie polskiej. Nawet jednak w razie udziału Czech w wojnie po naszej stronie nie są wykluczone niespodzianki, o których niżej. Mimo to wszystko ilość dywizyj zostających nam do użycia przeciw Niemcom, byłaby równa mniej więcej spodziewanym ich siłom, a nawet mogłaby je przewyższać, zwłaszcza o ile nie udałoby się im przeprowadzić mobilizacji we wspomnianych rozmiarach. Dawałoby to szanse skutecznego oporu, a nawet pomyślnych operacyj zaczepnych.

Operacje te byłyby raczej zaczepnie prowadzoną defensywą do czasu, w którym dadzą się i na naszym froncie odczuć skutki ofensywy francuskiej. Najbliższe ich cele musiałyby być dwa: zapewnienie nam dostępu do morza i obrona zagłębia wę-

głowego. Tego ostatniego bez narażenia go na zniszczenie bronią można tylko przez energiczny ruch na zachód i zajęcie reszty Górnego Śląska po Odrę i granicę czeską i próbowanie tam utrzymania przez czas jakiś linii obronnej. Daleko trudniejszą byłaby obrona Pomorza, którego fatalne położenie wymagałoby wielkich sił, bez widoków trwałego utrzymania go w naszym ręku. To trwałe posiadanie zabezpieczyć nam bowiem może tylko zdobycie prawego brzegu Wisły, który ponadto sam w sobie daje doskonałą i dobrze przez Wisłę od zachodu osłoniętą komunikację z morzem. To też ekonomja sił nakazywałaby, o ile nie możemy jednocześnie atakować na Pomorze pruskie i na Prusy wschodnie, ograniczyć obronę Pomorza od zachodu do minimum, starając się jedynie opóźnić pochód nieprzyjaciela, a całe siły skupić przeciw Prusom wschodnim i odrazu zgnieść skoncentrowane tam do ataku na Warszawę siły niemieckie, o tyle w trudnem położeniu będące, że narazie nie będą posiadały kontaktu ani z własną armją ani z rosyjską, która dopiero ten kontakt wywalczyć może. Zgniecenie tych sił i opanowanie Prus lub ich części przed nawiązaniem tego kontaktu, zapewnia nam trzy niezmiernej wagi korzyści. Pierwszą byłoby usunięcie wiszącej zawsze na początku wojny nad Warszawą groźby ataku ze wszystkimi jej konsekwencjami; powtóre prócz odciążenia stolicy uzyskalibyśmy pewny dostęp do morza przez Mławę, Malborg, Gdańsk lub Elbląg, wreszcie zaś udaremnilibyśmy próbę połączenia się wzdłuż Bałtyku Rosji i Niemiec. Sukces taki pozwoliłby nam trzymać mocno w naszych rękach linię Wisły, inaczej niemożliwą do obrony, przy czem kontrofensywa polska, z linii Wisły i Noteci wychodząca, musiałaby rychło oczyścić Pomorze, o ileby wpadło w ręce wroga.

Przeprowadzenie tych zadań zapewniłoby nam możliwość przetrwania pomyślnie nietylko tygodni wojny, ale i miesięcy oraz czy to przesunięcie sił na zagrożony front wschodni czy też generalną ofensywę na zachód ku Odrze i Berlinowi dla połączenia się z armją francuską. Uporanie się w ten sposób z jednym przeciwnikiem byłoby o tyle celowe, że ten właśnie przeciwnik, niemiecki, jest jedynym przeciwnikiem z dwu, z którym gruntownie uporać się można. Potem dopiero nastąpiłoby musiała druga ofensywa nasza na wschód przy takiej czy innej pomocy francuskiej z konsekwencjami, które już wyżej wymieniliśmy.

W razie gdyby nasze plany ofensywne przeciw Prusom doznały niepowodzenia, nie pozostawałoby nam nic innego, jak wytrwała

obrona linii Noteci, Wisły i Narwi, a przede wszystkim możliwie długa obrona węzła warszawskiego. Sytuacja tu układać się będzie zależnie od tego, jakie zmiany zachodzą na froncie francuskim, ile sił będą przeciw nam mogli wysunąć tu Niemcy i o ile potrafią własną armię zaszanować. Jeśli bowiem skazani zostaniemy na defensywę, to głównym zadaniem dowództwa polskiego musi być ratowanie naszej armji przed zniszczeniem, chociażby dla tego celu opróżnić trzeba było nawet stolicę i cofać się z wolna na ostatnie w tej sytuacji linje obronne, t. j. Podkarpacie. Dorzecze górnej Wisły i Sanu, oparte o dwa zagłębia, węglowe i naftowe, jest ostatnią twierdzą dzisiejszej Polski i tej części kraju wraz z obu zagłębiami bronić byśmy musieli z wyczerpaniem wszystkich sił aż do chwili odciążenia nas przez sprzymierzeńców. Wszelkie obliczenia mogą się okazać zawodnymi; armja francuska n. p. może w Niemczech spotkać się z tak silnym oporem, że zanim dojdzie do Berlina, Rosja i Niemcy dojdą do Warszawy. Cofające się wtedy z obu frontów siły polskie, zgromadzone w zachodniej Małopolsce, byłyby dla nas jedyną gwarancją, że w razie sukcesu naszych sprzymierzeńców umożliwionego zasadniczo przez to, że Polska w pierwszych tygodniach wojny ściągnie na siebie *gros* sił nieprzyjacielskich, będziemy mogli nie tylko odzyskać prowincje zachodnie, ale także i wschodnie, gdzie ukształtowanie stosunków korzystniejsze dla nas niż dotąd może mieć tylko wtedy widoki, jeśli je własnymi przeprowadzimy siłami. Tylko wtedy, jeśli *gros* naszej armji w razie niekorzystnego dla nas obrotu rzeczy zostanie uratowane od zniszczenia przez przewagę nieprzyjacielską i zachowane na chwilę decydującą, możemy liczyć na to, że do stołu obrad pokojowych zasiądziemy nie jako uratowany petent, ale równouprawniony uczestnik zwycięstwa. A charakter ten daje nam głos zupełnie odmienny w końcowej dyskusji. To też społeczeństwo polskie winno pamiętać, że dzięki naszemu położeniu geograficznemu i politycznemu wojna nawet pomyślnie się kończąca, może wymagać od nas wielkich, choć przejściowych, ofiar terytorjalnych dla zapewnienia możliwości końcowego sukcesu naszej armji i że położenie i postępowanie tej armji winno w tych wypadkach rozumieć i zdobyć się na siłę przetrwania tych ciężkich chwil. Położenie nasze jest trudne, konieczność ofiar i strat wielka, ale sytuacja nie jest bynajmniej beznadziejną i owszem rokuje nam, że jeżeli tylko nie stracimy panowania nad sobą, wyjdziemy z tych zapasów nie tylko obronną ręką, ale także i ze wzmocnieniem raz na zawsze naszej pozycji

i wobec sąsiadów i wobec reszty Europy. Tylko bowiem za cenę takiej wojny przekonać możemy na dobre i Niemcy i Rosję, że Polska definitywnie pozostanie pomiędzy nimi jako państwo silne i niezależne.

7. MOŻLIWOŚĆ POPRAWY SYTUACJI

Zachodziłoby pytanie, czy i o ile zmienić możemy w ciągu lat najbliższych pewne niekorzystne dla nas momenty polityczne, względnie umocnić i rozszerzyć posiadane korzyści, tak aby na wypadek wojny móc wejść w nią z lepszymi szansami, aniżeli te, które powyżej nakreśliłem. Słowem chodzi tu o to, czy możliwym jest umocnienie i rozszerzenie naszych przymierzy a osłabienie naszych wrogów. To ostatnie, stosownie do tego cośmy powiedzieli wyżej, możliwym jest zasadniczo tylko przez wewnętrzny rozkład obu zagrażających nam sąsiadów, gdyż o tem, abyśmy za jakąś cenę rozbić mogli przymierze niemiecko-rosyjskie nie może być mowy. Bezpośrednio w jednym tylko punkcie osłabić możemy to przymierze, a mianowicie przez odebranie mu tą czy inną drogą, przez ugodę, porozumienie lub walkę, Litwy kowieńskiej; stanowiłoby to nietylko ubytek sił militarnych wroga a przyrost naszych, ale dawałoby nam daleko większe korzyści przez sprowadzenie do minimum widoków połączenia się Niemiec z Rosją ponad naszymi głowami wzdłuż Bałtyku, otworzyłoby Polsce drugą drogę do morza, a przede wszystkim umocniłoby niezmiernie posiadanie Wilna przez Polskę, które bez tego podmurowania wisi na włosku. Linja obrony, a zwłaszcza strategicznego odwrotu, idzie z Wilna na Kowno, jak to wskazuje zarówno teoria, jak i praktyka wojenna ostatnich 150 lat. Kto nie posiada Kowna, w razie pierwszego niepowodzenia na wschód od Wilna, musi związać cały front i wycofywać się karkołomną drogą na południowy zachód z niezmiernie małymi szansami rewanżu. To też pozostawiając polityce polskiej wybór dróg i cenę pozyskania Litwy kowieńskiej dla Polski, trzeba stwierdzić, że nietylko politycznie, ale i militarnie jest ona dla nas niezbędną. Korzystne załatwienie tej sprawy przed możliwym konfliktem z Rosją czy Niemcami podniosłoby znacznie szanse naszej obrony a potem ataku na ziemiach na północ od Prypeci położonych. Poza załatwieniem sprawy litewskiej w innych kierunkach starać się możemy, co najwyżej, o to, by Niemcy zwłaszcza nie zyskiwały dalszych sprzymierzeńców, w szczególności przez opanowanie względnie pociągnięcie ku sobie Austrii niemieckiej oraz Węgier. Mówię tu oczywiście o zmianach, leżących w sferze możliwego naszego działania, poza którym, rzecz

prosta, mogą one zachodzić i to w bardzo doniosłych rozmiarach, ale będą już tylko raczej przypadkami, które winniśmy obserwować i przewidywać, ale których powodować nie będziemy w stanie.

Szeroko natomiast otwierają się możliwości w sferze umocnienia i rozszerzenia naszych przymierzy. Przymierza nie są rzeczą, które załatwia się jednym aktem. Nawet po formalnem ich zawarciu należy je troskliwie budować dalej, rozszerzać i pielęgnować, jeśli mają przetrwać próbę i nie okazać się w chwili decydującej kartą papieru. Nie można powiedzieć, jakoby świadomość społeczeństwa polskiego w tym kierunku była dostateczna i byśmy celowo działali w tym kierunku, mimo że niewątpliwie mamy po temu dobrą wolę. Niekorzystne tego konsekwencje ponosimy przedewszystkiem my sami, bo nasi sprzymierzeńcy ze swej strony dbają o rozbudowę tylko tych skrzydeł gmachu przymierza, które im są potrzebne, pozostawiając słusznie troskę o nasze potrzeby nam samym.

Poruszając te kwestje niepodobna nie wspomnieć, że zasadniczy nasz akt przymierza, na którym opierają się podstawowe rachuby polityki polskiej, związek z Francją, nie jest bynajmniej budową wykończoną. Rzucono w całym szeregu kwestyj, rzecz można, tylko fundamenty, a wybudowano przedewszystkiem kwestję obopólnego stosunku do Niemiec i to nie pod wszystkimi względami. Przedewszystkiem zaś stoi prawie otworem sprawa współdziałania polsko-francuskiego na wypadek wojny polsko-rosyjskiej, bardzo tylko ogólnikowo podznaczona. Zadaniem polityki polskiej musi być ustalenie jak najdokładniejsze szczegółów współdziałania przeciw Niemcom oraz uzyskanie jak najdalej idącego współdziałania Francji przeciw Rosji. Polska w ewentualnej wojnie na dwa fronty bierze na siebie rolę piorunochrona, który, ściągając na siebie przeważną część sił przymierza niemiecko-rosyjskiego, umożliwia Francji szybkie zwycięstwo na własnym froncie. Nawet gdybyśmy ugiąć się musieli pod przewagą nieprzyjaciela, rola nasza poczytywana nam być musi za wielką zasługę. Ale przy ostatecznym obrachunku liczy się nie zasługi, ale faktycznie istniejące siły i pozycja nasza będzie tem silniejszą, im więcej ich mieć będziemy i więcej zachowany na decydujący moment. Chodzi więc o to, aby działanie Francji zmusiło Niemców do odciągnięcia, jak najszybciej, możliwie wielkiej ilości sił z naszego frontu. Jeżeliby było ono tak energiczne, że Niemcy nawet z trzech graniczących z nami okręgów musieliby siły bodaj jednego zwrócić na zachód, to nietylko

przez to ułatwione byłoby zabezpieczenie sobie przez nas dostępu do morza i obrona zagłębia, nie tylko prędzej moglibyśmy zacząć pochód w stronę Odry na spotkanie sprzymierzeńców, ale i prędzej moglibyśmy część sił rzucić na wschód, wzmocnić broniące się tam nasze oddziały i wstrzymać pochód rosyjski daleko od centralnych ziem Rzeczypospolitej, ratując przez to znaczne połacie kraju od inwazji i zniszczenia i umożliwiając przedsięwzięcie późniejszej kontr ofensywy naszej w daleko lepszych warunkach.

Polska walcząc z Rosją, nawet w wypadku wojny wyłącznie polsko-rosyjskiej, walczy nie tylko w swej obronie, ale zwalcza jednocześnie sprzymierzeńca najzaciętszego wroga Francji i nie dopuszcza przez to, by siły rosyjskie znalazły się u boku niemieckich nad Renem. Z tej przyczyny i w interesie Francji byłoby wspieranie nas przeciw Rosji wydatniej, niż tylko samym materiałem wojennym. Sam fakt możności pojawienia się w danym razie dywizyj francuskich na którymkolwiek punkcie Rosji, a punktów takich prócz granicy polskiej, znaleźćby można więcej, oddziaływałyby hamująco na wojownicze zapędy rosyjskie, a w razie wybuchu wojny wiązałyby część sił przeciwnika. Przymierze polsko-francuskie winno być zatem wybudowane w tym kierunku, aby wojna Rosji przeciw Polsce była jednocześnie dla Francji *casus belli* z praktycznymi i bezpośrednimi konsekwencjami.

Zawarliśmy niedawno przymierze z Rumunją przeciw Rosji i zostajemy z nią formalnie w zażyłych stosunkach. Powtarzam formalnie, bo praktycznie ani w Polsce ani w Rumunii zbyt gorąco tego przymierza się nie bierze i w tej chwili nikt w obu krajach nie mógłby pewno dać odpowiedzi na pytanie, czy w razie wybuchu wojny przymierze to nie okaże się świstkiem papieru. Tę kwestję również należy wyświecić. Przymierze z Rumunją, jeśli ma mieć dla nas jakąś wartość, musi być również odpowiednio wybudowane i określone szczegółowo wzajemne zobowiązania obu państw, bodaj zwłaszcza w stosunku do Polski niezbyt dokładnie sprecyzowane. Jeśli zaś to jest niemożliwe, to należałoby sobie raczej otwarcie powiedzieć, że na Rumunję liczyć nie możemy, niż podtrzymywać dzisiejszy, niezupełnie pożądaný stan. Zapowiedziane na czas najbliższy podróże Naczelników obu państw, zdają się wszakże przemawiać za tem, że do tej drugiej, niekorzystnej dla nas ewentualności, nie dojdzie i że stosunek przymierza antyrosyjskiego z Rumunją zostanie wzmocniony. Decydująca w tym wypadku byłaby odpowiedź na pytanie, czy i w jakich warunkach liczyć mo-

żemy na posiłki rumuńskie dla pokrycia części naszego frontu wschodniego, w razie runięcia którego i los Rumunii jest przypieczętowany.

Utwierdzenie bloku państw bałtyckich uzależnione jest w dużej mierze od pomyślnego dla nas rozwiązania sprawy litewskiej, o czem wspominaliśmy powyżej. Nie ulega jednakże kwestji, że blok ten może nam zapewniać korzyści raczej polityczne niż militarne. W tym ostatnim względzie maksimum naszych żądań wobec państw bałtyckich musiałoby się streszczać w tem, aby w razie wojny z Rosją, mogły obronić się, względnie bronić się, przez pewien choć czas same, nie potrzebując od nas pomocy i wiążąc część sił nieprzyjacielskich dopóki nie wywalczymy decyzji na naszym froncie. Niemniej jednakże ustalenie i korzystne wyjaśnienie stanowiska państw bałtyckich wobec Polski winno być, mimo trudności na jakie napotyka, jedną z głównych trosk zewnętrznej polityki Polski.

Pozostaje jeszcze do dyskusji sprawa zabezpieczenia naszej granicy południowej, choć bezpośrednio nie jest ona zagrożoną. Przywiązywać do niej musimy wielką wszelakoż wagę, dlatego, że południowa ściana jest ostatnią ostoją Rzeczypospolitej w chwilach krytycznych, zarówno ze względu na swe warunki naturalne (góry, węgiel, nafta, rudy, wielki okrąg przemysłowy) jak i położenie wobec nieprzyjaciela. Jakiegokolwiek zagrożenie nas od tej strony może w chwili krytycznej stać się katastrofalnym ciosem w plecy. Niespodzianki w tym kierunku nie są wykluczone nawet przy najlojalniejszym zachowaniu się Czech i usunięciu z tej strony hodowanych tam przeciw nam ruchów ruskich. Zaatakowani bowiem możemy być przez granicę czeską zwłaszcza w tym wypadku, gdyby na skutek niepowodzeń na północy opór nasz skupić się musiał u stóp Karpat i to w dwu ewentualnościach. Pierwsza, najbardziej wówczas prawdopodobna, to ta, iż Niemcy, jeśli znajdą siły na odrzucenie nas i połączenie się z Rosjanami, znajdą parę dywizyj jeśli nie swoich to rosyjskich, aby wpaść do Czech i opanować je tem łatwiej, że conajmniej połowa armji czeskiej, a mianowicie Niemcy, Węgrzy oraz część Słowaków, nietylko nie będzie mogła być użyta, ale sądząc po obecnej sytuacji, zwróci broń przeciw Czechom, czyli przekreśli całą wartość bojową armji czeskiej rozsadzonej od wewnątrz. Prostem następstwem tego byłoby znalezienie się wroga na tyłach naszego karpackiego frontu, tem łatwiejsze, że w korytarzu czeskim mogą się znaleźć łatwo i siły rosyjskie idące od wschodu. Wystarczy opanowanie przez nie choćby skrawka wschodniej Małopolski i przedarcie się na południe przez Dniestr ku t. zw. Ruskiej Krajinie,

oddanej Czechom, aby mogły swobodnie poruszać się po nienadającym się wogóle do obrony korytarzu czeskim na Słowaczyźnie.

Druga ewentualność to ta, że Węgrzy pozbawieni obecną polityką francuskiej grupy państw europejskich, jakichkolwiek widoków na polepszenie swego rozpaczliwego istotnie losu, albo odrazu, albo też pod wpływem sukcesów niemieckich przejdą na stronę Niemiec, zajmą Słowaczyznę i chociażby nawet nie wkroczyli sami do Polski, umożliwią to Niemcom czy Rosjanom. Wszelkie rekryminacje z naszej strony pod adresem Węgier na ten wypadek uznajmy z góry za zbędne. Tonący brzytwy się chwyta, a nasza oficjalna polityka aż nadto wyraźnie dała Węgom i to w bardzo ciężkich dla nich chwilach do poznania, że gotowa się z zadowoleniem przypatrywać, jak będą tonąć, co więcej, że gotowa nawet „moralnie“ popierać tych, którzyby ich topili. Jedynym momentem, któryby Węgrów wstrzymał od wzięcia udziału w całej akcji mogłaby być polityka Rosji. O ileby bowiem Rosja, idąc po linii słowiańskiej polityki, stanęła na stanowisku filoczeskiem, i zaasekurowała Czechy od zniszczenia przez Niemcy, to oczywiście Węgry musiałyby wstrzymać się od udziału w tej wojnie, bo nicby na niej nie miały do zyskania. W tym ostatnim atoli wypadku trzebaby się spodziewać, że filoczeskie stanowisko Rosji albo zdoła przeciągnąć Czechy na stronę przymierza niemiecko-rosyjskiego, albo też że Rosja i Niemcy, o ileby natrafiały na przeszkody w tym kierunku ze strony sfer rządzących w Czechach, zmuszą Czechy do zmiany kursu i osadziwszy u steru w Pradze ludzi sobie oddanych stworzą bezpośrednio połączenie Rosji z Niemcami poza plecyma Polski, okrążając ją ostatecznie. Tak więc państwo czeskie nietylko nie daje żadnej gwarancji naszej ścianie południowej ale jej raczej zagraża. Zaznaczając to, nie trzeba nawet pomawiać Czech o *mala fides*; sytuacja ta wynika bowiem z ich struktury i warunków naturalnych i politycznych.

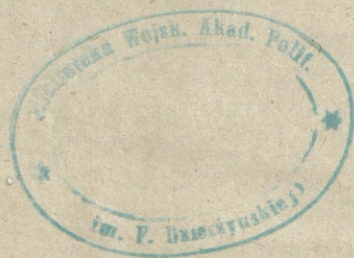
Prostą konsekwencją, jaką nasuwa ten stan rzeczy, jest pozyskanie w tej czy innej formie przez przymierze francusko-polskie Węgier do współdziałania, a choćby asekuracji Polski. Nie zamierzam tu omawiać ceny, za jaką by to stać się musiało. Nie ulega atoli kwestji, że jednym z głównych tego warunków musiałoby być stworzenie wspólnej granicy między Polską a Węgrami, choćby tylko na terenie kilkudziesięciu czy stu kilkudziesięciu kilometrowym na obszarze owej Ruskiej Krajny. Jest to rzecz o tyle ważna, iż wobec wspomnianych wyżej braków w naszym przygotowaniu technicznym granica węgierska będzie jedyną drogą, którą przez znaczną część wojny będziemy mogli dowozić

amunicję i inny materiał wojenny zarówno z Węgier jak i dalej z zachodu. Droga przez Czechy jest więcej niż problematyczna. Wypadki 1920 r. w łączności z ugodą czesko-rosyjską każą się spodziewać, że będzie ona dla nas zamkniętą, wyjąwszy ten wypadek, że Czechy same wezmą udział w wojnie przeciw Niemcom. Zważywszy jednak wyżej wspomniane okoliczności udział taki mógłby nam przynieść jeszcze większe niebezpieczeństwa niż nieżyczliwa nawet neutralność czeska.

Wciągnięcie Węgier musiałyby iść w parze z ugodą rumuńsko-węgierską, któraby załagodziła istniejące przeciwieństwa i umożliwiła obu tym państwom współdziałanie cenne i dla Rumunii. Choćby bowiem ograniczyła się ta uгода tylko do zyskania gwarancji dla Rumunii od ataku ze strony Węgier, dałoby to Rumunii daleko pewniejszą pozycję i umożliwiło użycie części jej sił na terenie polskim. Pośrednictwo Francji i Polski mogłoby tu odegrać decydującą rolę. Pozyskanie zaś Węgier dałoby nam dwie korzyści: pierwszą byłoby zabezpieczenie naszej granicy południowej od niespodzianek i umożliwienie nam mocniejszego oporu oraz dowozu materiału na wypadek niepowodzeń; drugą byłaby możliwość pozyskania większych lub mniejszych posiłków węgierskich dla naszego frontu wschodniego, co by dozwoliło bodaj na pomyślną defensywę już na kresach, a może nawet i na pewne działania zaczepne w pierwszym stadium wojny, w którym skazani będziemy raczej na stanowczą bierność.

Polska zatem pomimo wszystkich niekorzyści swego położenia geograficznego, swych granic i dążeń swych sąsiadów, ma duże szanse przebycia zwycięsko tej próby, na jaką w bliższej czy dalszej przyszłości wystawią ją konsekwencje tych faktów. Musi jednak w tym celu podjąć oględną i daleko patrzącą akcję polityczną na zewnątrz, nie lękając się uprzedzeń ani cudzych ani własnych, musi wreszcie nie ufając papierowym gwarancjom traktatów, przysposabiać, choćby za cenę wielkich ofiar, armję odpowiednią do spełnienia czekających ją zadań. W tym tylko wypadku możemy nie tylko się obronić, ale także korzystnie uregulować nasze granice i wpływy polityczne i raz na zawsze wyleczyć naszych wrogów, a nawet niektórych przyjaciół z przesądu, że Polska jest tworem przejściowym. Bodaj jednak, że nie uda się tego przeprowadzić inaczej jak za cenę nie przez nas wywołanej, a tem silniej przeciw nam skierowanej wojny.







47608/
2